

PROMIEŃ

pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej

Rok X. — Nr. 2.
Lwów — luty 1908.

Rok X. Lwów, luty 1908. Nr. 2.

PROMIEŃ

Pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej.

* * * * * WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. * * * * *

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 h.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Lwów, Chorążczyzna l. 12.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

Furja klasyfikacyjna.

Ministerstwo oświaty zwołało do Wiednia ankietę dla zaradzenia przepełnieniu szkół średnich, ankieta pod tym względem nie dała żadnej zdecydowanej odpowiedzi — tymczasem w Galicji c. k. Rada szkolna krajowa potrafiła jednem cięciem przeciąć wszelkie trudności i pokazać Wiedniowi, jak się od przepełnienia uwolnić. Bo chyba tylko w ten sposób pojmować można ostatnią klasyfikację półroczną w gimnazjach i szkołach realnych w Galicji.

Dla wszystkich, tak uczniów jak i rodziców, była ona prawdziwą niespodzianką, przypomniała czasy siekaniny z przed sześciu i siedmiu lat: ilość klas niedostatecznych wynosi w kraju przeciętnie 50%, w niektórych zakładach i klasach dochodzi aż do 70%, nie licząc w to złych not z obyczajów i pilności.

Znów nad szkołą galicyjską ukazało się, pozornie już zanikłe, groźne widmo profesora-biurokraty, którego alfą i omegą systemu wychowawczego jest klasyfikowanie, jedyną metodą nauczania pisanie całych armji dwój i trój. Zdawało się wygasający typ Sobotniewiczów (z dramatu Kaweckiego „Szkoła“) odżył na nowo w całej pełni i zaznaczył swoje odżycie wielkiem zwycięstwem nad tysiącami młodych jednostek.

Czyż to młodzież galicyjska tak naraz rozleniwiła się, straciła pilność, zdolności, stała się nieobyczajną, że potrzeba było dla niej aż takiego pogromu? W to nikt nie wierzy, nie wierzą profesorowie sami. Zresztą gdyby tak było, to byłby jeden do-

wód więcej, że czas już najwyższy zastosować i w Galicji wyniki nowożytnej pedagogji, czas zacząć nauczanie i wychowywanie, a zaniechać nieśmiertelnego stopniowania i klasyfikowania, które nikogo prawdziwie wykształcić nie zdoła.

Udało się jednak odchylić rąbek tajemnicy, wyjaśnić, czemu to zawdzięczać należy 50 do 70% dwój. Pokazało się, że ostra klasyfikacja była następstwem rozporządzenia Rady szkolnej, która nakazała klasyfikować jak najostrzej, aby zmniejszyć ilość opuszczającego gimnazja inteligentnego proletarjatu. Faktem jest niezaprzeczalnym, że w ostatnich czasach kilka razy odczytywano na konferencjach gron nauczycielskich podobne rozporządzenia i znaczna część profesorów ulegle do nich się zastosowała. Że więc nie pedagogiczne, ale zupełnie zewnętrzne, pozaszkolne względy nakazały sypać noty niedostateczne. Jakąż więc blagą, jakiem samookłamywaniem jest to, co się w Wiedniu mówiło o ogólnem wykształceniu, o różnych typach w gimnazjum, o wychowaniu filologicznem czy przyrodniczem!

Bo jeźli najwyższą wskazówką przy klasyfikowaniu ma być nie przepuszczać dużo, aby się nie mnożyła ilość biednych, rozgoryczonych inteligentów! — więc po cóż udawać, że jedynym celem gimnazjum jest dawać ogólne wykształcenie? Po co myśleć o dwóch czy trzech typach, kiedy to właśnie może zwiększyć ilość frekwentantów? Po co zastanawiać się, czy znieść grekę czy nie, kiedy należałoby raczej bez końca obciążać programy, aby w ten sposób jak najbardziej utrudniać dostęp i ukończenie szkoły?

Władze szkolne zdemaskowały się, że dla nich cele pedagogiczne nie są rozstrzygającymi, ale że powodują nimi względy inne, ekonomiczne, obawa przed wytworzeniem zbyt wielkiej ilości kandydatów na urzędników. I tylko te względy są przyczyną „palenia“ przy klasyfikacji, przyczyną prawdziwych tragedji tysięcy młodych dusz, rzeczywistego wykolejenia się i marnowania całych zastępów uczniów. Jeźli gimnazjum ma dawać ogólne wykształcenie, to z jakiej przyczyny ma Rada szkolna kłopotać się o to, jakie zajęcie wyszukają sobie absolwenci gimnazjalni? Niech będą krawcami, kupcami i t. d. Zresztą jest obowiązkiem innych zupełnie instytucji stwarzanie pola pracy dla inteligencji. Na większej ilości ludzi wykształconych społeczeństwo, które i tak ma z górą 50% analfabetów, stracić nie może!

Dziwimy się tylko, że profesorowie, wśród których przecież mnożyć się powinny szeregi postępowe, tak dali się użyć za na-

rzędzie do spełniania praktyk, sprzecznych z zadaniami pedagogów. Wszak te same względy, które nakazały ostrą klasyfikację, i do nich są bezwzględnie stosowane. Wszak sami profesorowie narzekają, że i ich coraz ostrzej egzaminują i bez miary im zwiększają materjał egzaminacyjny. Czyż ostra klasyfikacja miałaby im samym dawać jakąś satysfakcję?

Kto widział, jakie wzburzenie między uczniami i rodzicami wywołała ostra klasyfikacja, temu wyjaśnią się fakty różnych nieobliczalnych odruchów między młodzieżą, owe napady na profesorów (były nawet pogłoski o zabiciu jednego z wybitniejszych uczniożerców), bojkoty, strejki, z drugiej strony samobójstwa uczniów, rozstroje, ucieczki dzieciaków z domu i t. d. Całe te tragedje młodych dusz nie znajdują wśród szkolnych biurokratów bacznego oka, a przecież nie są one bez olbrzymiego wpływu na rozwój przyszłego naszego społeczeństwa. Taktyka profesorów wywołuje ze strony młodzieży najróżniejsze formy samoobrony...

Czyż takie ma być wychowanie społeczeństwa? Mamy nadzieję, że władze szkolne dość prędko poznają zgubne skutki swojej wznowionej taktyki.

O samokształceniu.

Koledzy! Niech mi wolno będzie podać Wam kilka doświadczeń z mojego życia. Powinniśmy się uczyć jeden od drugiego. A chodzi o rzecz niezmiernej wagi dla każdego człowieka, który dąży. — Zobaczyliście nagle świat cały poza gimnazjum i doznaliście nagłego zdziwienia, żeście spać mogli dotąd, gdy czas leci... Chcecie objąć ten świat nieznany, zanim minie młodość.

Kto z Was tę chwilę przeżył, jakby z stanu spoczynku szedł nagle w stan ruchu i niech wie, że wszedł na drogę, z której się nie wraca. Będą zmieniały się widoki, będą szły coraz nowe krajobrazy, będą otwierać się nowe drogi, ale już nie przestaniecie iść. Cieszcie się więc, koledzy! Gdziekolwiek zajdziecie, to co się teraz z Wami dzieje, nie zginie!

Ale wnet napotkacie na drodze swej ciężkie przeszkody. Napłynie do wiadomości Waszej moc książek, tytułów, nazw... Staną przed Wami kwestje nowe, nieznane, „izmy“ niezliczone, zdumieni zobaczycie ogrom pracy ducha ludzkiego, ogrom dróg.

I tu grozi Wam niebezpieczeństwo. Grozi Wam, że będziecie się rzucać z przedmiotu na przedmiot, niepokój nie da Wam dokończyć zaczętej książki. Już chcielibyście iść dalej, wciąż dalej, bo wiecie już, ile Wam jeszcze zostało do zrobienia. Niejeden z Was zadowoli się łupinami wiedzy; byle ich objąć najwięcej...

I tu powiem Wam wprost: macie się tak kształcić, lepiejby było, byście nie zaczęli! Byliście całością duchową, tak jak całością jest dziecko, jak całością jest chłop. Chłop może niższym jest od Was duchem, ale obejmuje nim jednolicie świat cały i jego sprawy, a punktem wyjścia jest mu jego własna dusza, jego własne życie i widzenie. Nie obce! A co obcego wejdzie w jego zakres, to musi chłopskim swym rozumem przetrawić i w świat swój wcielić, aby to było jego...

I Wy do tego musicie dążyć na wyższym stopniu, niejako w wyższej potędze! Abyście nie byli zlepkiem kawałków, które się siebie nie trzymają! Zlepkiem teorji, doktryn, nazw nie przetrawionych, a ciągle niespokojni i głodni tych, którycheście jeszcze nie poznali. To przecież głównie zarzucamy szkole dzisiejszej, że daje nam moc faktów niczem nie powiązanych. Że materjał do budowy uważa za swój cel. a nie uczy nas budować. I dlatego pełni jesteśmy cegieł, okruchów, rumowiska z wszelakich dziedzin wiedzy, a budowa nie powstaje. Ale jak budować?... Obym tu znalazł cudowne słowo, któreby pozwoliło mi jasno się wypowiedzieć, i doszło Was! O wielką rzecz tu chodzi! Już nie o wybór drogi, ale o to, jak chodzić! O niezmarnowanie życia, o dusze nasze! I nie do Was tylko to się odnosi, koledzy, ale do wszystkich ludzi, którzy się rozwijają i dążą!

Trzeba to raz wypowiedzieć: Wiedza sama jest niczem! Ta tylko ma dla nas wartość i to wartość nieocenioną, która jest wynikiem potrzeb naszego jestestwa, której nam żaden nakaz czy opinja nie narzuciła, do której sami zbliżyliśmy się przez naszą naturę i życie duchowe i pragniemy jej.

Samokształcenie! Ale co znaczy kształcić się? Co znaczy: człowiek wykształcony? Czy będzie nim ten, który jest jakby encyklopedją chodzącą? Ale przecież on nie żyje, tak jak nie żyje ta wiedza, która w nim jest. A popatrzmy w inną stronę: Wielcy ludzie. ludzie czynu, którzy naród prowadzili, wieszcze narodowi, czy objęli oni całą wiedzę, czy jest to wogóle możliwem?

A przecież obejmowali duchem swym cały świat! Nie było w nim braku!

Czy nie czujecie, że do kształcenia się potrzeba dwóch? Ducha książki, ducha drugiego człowieka i Waszego własnego ducha? Z połączenia ich duch Wasz się kształci, rośnie... Cóż z tego, żeście przeczytali moc książek, gdy wasza własna osobistość nie współdziałała radośnie? Nic w Was nie urosło, a więc nie wykształciliście się, tylko zaszkodziliście sobie balastem niepotrzebnym się napełniwszy.

A skoro kształcenie się zależy nie od ilości wiedzy, ale od jej jakości, od tego, ileście sami współdziałali — skoro dusza Wasza tylko z pewną ilością książek i z pewnym ich rodzajem może współdziałać, to jakże inaczej możliwem jest kształcenie, jak nie, idąc za jej potrzebami, za jej głosem wewnętrznym?

Precz więc z wszelkimi nakazami, że to a to wiedzieć się powinno, że tyle, a tyle powinien wiedzieć człowiek wykształcony!

Jeżeli dalej słowa „wykształcenie" ma się używać w dawnem znaczeniu, to nazywajcie się lepiej niewykształconymi, a ratujcie Wasze dusze!

Czytajcie tak, jakby za książką, którą czytacie, nic nie było, jakby w niej był cały świat. I nie będziecie się mylili! To jest prawdą! W każdej książce pięknej, jeśli się w nią głębiej wpatrzycie, jest cały świat, tak jak w najmniejszym proszku te same objawiają się prawa, które rządzą wszechświatem. I połączycie się z nią i przez chwilę jej oczyma świat obejmiecie. Potem pójdziecie dalej i pełniejsi może znowu z innego punktu widzenia znowu cały świat obejmiecie. Tak będziecie szli naprzód i mimo cierpień, walk, wahań się nie przestaniecie być całością.

Będziecie brali w siebie według łaknięcia Waszej duszy, a gdy przyjdzie chwila, w której poczuje się pełną, całą — wiedza przeszła i tworząca się, która przecież z każdym człowiekiem się zmienia, wiedza, której Wasza dusza nie pragnie, będzie dla Was w tej chwili prochem marnym, kurzem bibljotecznym, który mógłby Wam tylko dusze zaprószyć!

Będziecie rozwijali się organicznie tak, jak drzewo rozrastające się w niebo gałęźmi.

Będziecie szli naprzód jak wielcy ludzie, którzy już wcześnie wyczuwszy potrzeby swego ducha, nie dali się tratować, nie sy-

pali w siebie kamieni, ale słuchali głodu swej duszy i przez to ona nie umierała, ale rozrastała się i zostawali całością, sobą przez całe życie.

Nie przez co innego stawali się wielkimi.

Gdy dusza Wam się rozrośnie, obejmiecie nią cały świat, nie będziecie czuli braku!

Mówię do Was, którzyście młodzi i zapaleni. ale obawiam się, aby mię źle nie zrozumieli ci, którzy wstręt czują do duchowej pracy. Tym mówię: Nie sądźcie, że moje słowa za Wami przemawiają!

Kto nigdy nie poczuł w sobie pragnienia otarcia się o drugiego ducha, ten jeszcze śpi. Jeżeli się nie obudzi, dusza jego zaginie, nie rozwiną się te możliwości, które w nim są, które są w każdym z nas, a o których wyobrażenia mieć nie możecie. Nie będzie żył! Wielu tak przechodzi przez życie, nie obudziwszy się!

Wytwarzać potrzeby duchowe powinno być pierwszą zasadą wychowania, wytwarzać w sobie potrzeby duchowe jest pierwszym stopniem samokształcenia...

Ale wracam do Was, którzy już dążycie. Jakże macie czytać? Czytajcie cokolwiek, lub nie czytajcie, gdy Wam dusza Wasza dążąca wzbrania, odrzucajcie książkę, lub też wryć się w nią usiłujcie...

Aż przyjdzie wielkie zainteresowanie, obudzenie duchowej potrzeby.

Gdziekolwiek wypłynie, idźcie za nią, ona Was już dalej poprowadzi...

Poradniki dla samouków wskażą Wam działy wiedzy. Będą rozpatrywane w logicznym porządku. Więc naprzód rzeczy łatwiejsze, potem trudniejsze, naprzód rzeczy poprzedzające, potem następujące. Wszystko związane w jedną budowę logiczną gmachu wiedzy. I dobrze, że tak jest, abyście się mogli orjentować. Ale Wy nie logicznym porządkiem macie iść, lecz psychologicznym, za potrzebą duszy Waszej. Będziecie nieraz przeskakiwać z jednego działu w drugi, nieraz w najdalsze, bo wszystko jest w związku, a nie wiedzieć, gdzie Was Wasza potrzeba zaprowadzi. Jej się zawsze trzymajcie! Tak punktem centralnym stanie się Wasze życie, Wasza dusza, koło niej, jak koło ośrodka będą się gromadzić fakty i idee przez ludzkość przeżyte, będą się gromadzić według tajnych praw wzrostu duszy.

Przez to będzie ona żyła. Gdy ona będzie całą, całym będzie i świat nią objęty! Wasz świat! Dla każdego inny! A korzeniami sięgający wspólnych dziejów ludzkości i czerpiący z nich soki wedle swej potrzeby, aby dojść do pełni sobie przeznaczonej, do czynu!

Gdy to pisałem do Was, snuła mi się wciąż myśl jedna, którą wahałem się wypowiedzieć.

Ale sądzę, że nie może szkodzić nikomu, co się czuje jako prawdę. Czy wiecie Wy, że każdy z Was, który szuka i dąży, jest kawałem przyszłych dziejów narodu, na które wszyscy czekamy? Każdy dziś cichy, najskromniejszy i poniewierany?

Czy wiecie, jakim skarbem bez ceny jest dla społeczeństwa każda dusza walcząca? Każdy z Was, dokądkolwiek dojdzie, czy w czyn społeczny i narodowy się rzuci, czy go myśl lub nieszczęście w ciszę wepchnie, czy imię jego wypłynie, czy też w ciszy pozostanie, wkrótce zacznie współtworzyć dzieje Polski...

Uczujcie ważność Waszego życia!
Uczujcie pędzenie czasu!

Nieznajomy.

F. MIRANDOLA.

* * *

O jakże wam zazdroszczę,
Wy młodzi, jaśni wy...
Jesteście jako ostrze,
Co skrami w słońcu lśni.

Jesteście, jako w wietrze
Wiszący sztandar-znak...
Choć lice któreś bledsze...
To każdy z was jak ptak.

Choć to i owo lice
Ból życia otarł z barw,
To błyszczą wam źrenice
I wzrok wasz nie zna larw...

Tych cieni, co się kładą
Na Jutra złotym śnie...
Niech kwitnie huf młodości
I wnijdzie w lepsze dnie!

„Dzieje wolnej myśli w Europie".*)

Współczesna wiedza i z zasady i przez swój system wnioskowania wyklucza wszelką cudowność, — współczesna nauka nie wierzy w czary ni gusła, nie boi się djabła, nie śledzi jazdy czarownicy na Łysą górę, wyklucza cudowne uzdrowienia, przywracanie nieboszczykom życia. A jeśli wiedza chce wglądnąć w cudowne uzdrowienie kilku jednostek przed blisko 2000 lat, natychmiast jej nasuwają się jej własne dzisiejsze, tysiąckroć liczniejsze i częstsze cuda, — liczniejsze, gdyż n. p. wynalezienie *serum* antydyfterycznego wraca dziś życie i zdrowie tysiącom dzieci. Współczesny uczony i analfabeta w równym stopniu kwestjonują swą przyszłą szczęśliwość w niebie, lecz obaj wszystkie siły wytężają, by zdobyć na ziemi życie szczęśliwe, obaj wbrew przykazaniom kościoła pragną bogactwa, ubiegając się tą drogą o honor gorzenia w smole piekielnej i obaj z równym altruizmem zrzekają się wiecznej szczęśliwości na rzecz dwugarbnego wielbłąda, cisnącego się do bram niebieskich przez „igielne uszko".

Niema dziś jednego inteligentnego grzesznika, któryby nie miał przekonania, że ilość przekazanych nam przez historyków teologicznych cudów stoi w najprostszym stosunku do ciemnoty i głupoty tych, co w nie wierzyli, co się ogłaszali świadkami tych cudów. Nie znaleść też już dzisiaj żadnej wzniosłej inteligencji, którаby wierzyła w teologiczne systemy rządów i genezy wszechświata, którаby wierzyła w system mnicha Cosmasa o ruchu słońca i gwiazd dokoła olbrzymiej góry, dźwigniętej przez boga na krańcu świata; któryby się nie dziwił, że dogmatyczne systemy czasów starych oddały bogu w zarząd tylko naszą malutką planetę-ziemię, będącą tylko punktem w niezmierzoności wszechświata, że Opatrzność i na tej malutkiej ziemi poświęciła całą uwagę tylko malutkiemu szczepowi, — swemu „wybranemu narodowi".

Z dziedziny współczesnych dociekań naukowych ginie wiara w nauki objawione, — rozwój dziejów, niemy postęp czasu podporządkował ostatecznie wszelkie systemy dogmatyczne panowaniu rozumu i sumienia.

Zczezły czary i czarownice i wilkołaki, minął okres antropomorficzny, ludzkość przestała przypisywać martwym przedmiotom zdolności nadprzyrodzone — lecz proces ten zastępowania

*) *W. E. H. Lecky: „Dzieje wolnej myśli w Europie"*. I. W przekładzie Marji Feldmanowej. Łódź-Kraków 1908. Nakł. księg. Straucha. Cena 5 koron.

nauki objawionej wynikami badań nowszych, ten postęp od fałszu do prawdy kosztował ludzkość dziesiątki tysięcy ofiar, miljony trupów, wieki całe obskurantyzmu, dzisiejszą ekonomiczną i polityczną niewolę najszerszych mas ludowych.

Rozwój ducha ludzkiego szedł przez stosy gorejące, na których płonęły tysiące „czarownic i czarowników“, przez tortury i najstraszniejsze męczarnie pragnienia, przez sądy boże i wyroki śmierci, ferowane na niewinnych wszędzie, gdzie duchowieństwo miało wpływ. Z jałowych dysput teologicznych, z krwawych wojen religijnych, z pod bezwzględnego panowania dogmatu, cywilizacja racjonalistyczna wydobywała się z trudem na światło słoneczne i ostatecznie mimo stanowczego oporu wszechpotężnego kościoła rozświetliła widnokręgi, — dogmaty jak ciężkie chmury oparne rozpłynęły się w złotej jasności słońca nauki, cofnęły się i zgasły, aż w końcu w XIX. stulecia oko sięgnęło daleko poza kręgi, przez nie nakreślone, w nieskończoność światłości ponad nimi.

Dokładne, znakomite opracowanie dziejów tego rozwoju racjonalistycznej cywilizacji, chcemy czytelnikom „Promienia“ wskazać w świeżo wydanem pod redakcją p. Wilhelma Feldmana dziele E. W. H. Lecky'ego, w tłumaczeniu p. Marji Feldmanowej, p. t. „Dzieje wolnej myśli w Europie“. Pragnący zapoznać się z rozwojem wolnej myśli, nauki, postępu, znajdą w tem dziele historję upadku wiary w czary i cudowności, estetyczny, etyczny i naukowy rozwój racjonalizmu, historję prześladowań; dojrzą, jak w biegu dziejów, pod bezpośrednim wpływem odradzającego się życia ekonomicznego i politycznego, jak pod wpływem z tem w parze budzącego się sceptycyzmu, systemy kościelne ulegały osłabieniu, jak ustawały prześladowania i wojny religijne, jak ginęła sztuka kościelna, jak władza kościelna coraz bardziej traci dawną moc swoją. Czytelnicy znajdą w tem dziele niezliczoną ilość dowodów, że silniejszy lub słabszy zanik władzy kościelnej był i jest do dzisiaj u każdego narodu w odwrotnym kierunku do jego rozwoju umysłowego.

Dokładne zbadanie, zgłębienie własnego sumienia, opanowanie dziejów, zapoznanie się bliższe ze sprawami społecznemi, ze stanem współczesnej umysłowości, naprowadzi czytelnika do poznania, że dwóch tych dziedzin ducha ludzkiego: wiary i nauki dziś już z sobą pogodzić nie można. Może wprawdzie w dzisiejszem państwie minister być równocześnie kierownikiem wyznań

i oświaty, lecz taki minister „jest równocześnie ministrem wiary i niewiary“. Dokładnie rozumiemy, że religja nie ma tych celów co nauka, że ona nie zaspokaja tych samych potrzeb duszy, że zatem może tu i ówdzie znowu zjawić się jakiś teolog, który zechce wiarę pogodzić z nauką. Lecz współczesny umysł domaga się autonomji dla siebie, współczesny umysł chce za wszelką cenę zachować swą jedność, tzn. żaden umysł nie chce i nie może przeczyć swej nauce swojemi własnemi wierzeniami. W jednym umyśle już się nie zmieszczą obok siebie: rozkaz do słońca kiepskiego geometry i gorszego astronoma Jozuego obok radosnego, pełnego siły okrzyku Galileusza: „a przecież ziemia się porusza“; nie zgodzi się Kopernik z Cosmasem, Keppler, Newton, Locke, Hume, Darwin z ojcami kościoła. Słusznie też zauważa Lecky, że „dzieje, dotyczące wnikania nauk przyrodniczych w nasze pierwsze pojęcia o systemie świata, wiodą do wyjaśnienia upadku naszych pojęć religijnych“. Słusznie, gdyż nauka z każdym dniem niemal coraz dokładniej i pewniej określa zagadnienia rzeczywistości, komplikuje jej dane i w następstwie zmienia przedmiot, ktorego początek i cel religja chce wyjaśnić, a zatem: nauka zmienia i podmiot i przedmiot myśli, t. j. człowieka i jego sądy i wierzenia i narzuca mu metody ścisłe i surowe, które jedynie zdolne są ochronić go przed wszelkiemi halucynacjami namiętności.

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić na jedno uwagę. Lecky podkreśla fakt, iż religja w nowszych czasach zdobyła nową siłę przez odwołanie się do etyki chrześciańskiej. Otóż i co do etyki chrześciańskiej współczesna wiedza stoi na tem samem stanowisku, co w kwestjach zaznaczonych wyżej. Podstawą i zasadą naczelną chrześciańskiej etyki jest pojęcie „winy“, a dobro nie polega na uzupełnieniu natury, ale na zupełnem jej pokonaniu. „Świadomość grzechu, który tkwi w naszem ciele, dążenie do wyzwolenia“, — którego samemu niepodobna dokonać! — pokora, nawrócenie serca i woli, niepokój natury zawsze obecnej, wyrzeczenie się siebie, radość z cierpienia i pokuty, — takie są myśli, któremi karmi się najnowsza pobożność“ (Prof. Gabryel Séailles). Tu już każdy „mędrzec“ musi się stać świętym...

A my dzisiaj poszukujemy zasady etycznej w prawach życia duchowego i duchowej działalności. Podziwiamy genjalność chrześciańskiego pomysłu uczynienia bólu przyjemnym i wyniesienia go do godności przywileju, lecz wiemy, że człowiek prawdziwie

wierzący nie jest ani bohaterem ani mędrcem — lecz świętym, gdy tymczasem wszelkie idee cywilizacji i postępu są ściśle złączone z moralnym rozwojem jednostki i społeczeństwa tu na tej ziemi, że są zatem obce wszelkim systemom dogmatycznym. Współczesność nie chce się tuczyć miłosierdziem ni zbawiać rezygnacją. Dziś wszyscy są gotowi spełniać obowiązki miłosierdzia, ale nikt już — w imię nakazów wszelkich praw etycznych — nie zrzeknie się tego, co posiada.

Nie zrzekł się tych praw swej własności ów bogaty młody faryzeusz, któremu Pan nakazał sprzedać swoje majątki, nie usłuchał on Pana i odszedł — smutny... Za jego przykładem poszli wszyscy możni tego świata, zatrzymali wszystko swoje i nieswoje i nie smucą się nawet...

I ludzie nie kochają się wzajemnie, lecz walczą ze sobą. Bo „gdyby się ludzie kochali, nie żyliby w takiem społeczeństwie". Nieprawdą jest, że ludzie rządzą się miłością, „bo coby to było, gdyby wszystko co jest, działo się w imię miłości?!" (Wyspiański).

Oto zwycięstwo ostateczne wolnej myśli, że musimy żyć w ciągłej walce, że przez walkę tylko może człowiek spełnić swą rolę na ziemi, — zmienić swe środowisko społeczne i naturalne. A największy tryumf wolnej myśli jest ta świadomość każdego prawdziwie cywilizowanego człowieka, iż najszerszym masom ludowym należy zabrać wszelkie nadzieje wiecznego szczęścia za grobem, choćby nas święci mieli nazwać nieuczciwymi, którzy bliźnich okradają z ich szczęścia...

Edmund Weisberg.

Ankieta ministerjalna w sprawie reformy szkolnej.*)

Wrzenie wśród młodzieży wydało pierwszy skutek. Społeczeństwo, zaniepokojone niem, licznymi wiecami, obradami i rezolucjami popchnęło ministerstwo oświaty do poczynienia kroków w sprawie reformy szkolnictwa średniego.

Ubiegłego miesiąca zwołał minister oświaty i wyznań dr. Marchet ankietę do Wiednia dla dokładnego omówienia potrzeb i braków dzisiejszej szkoły średniej. Do uczestnictwa

*) Podajemy dokładny przebieg ankiety, tembardziej, że nawet codzienna prasa polska bardzo pobieżne tylko i niesystematyczne z niej zamieściła sprawozdanie.

w tej ankiecie pozapraszał rząd zupełnie dowolnie profesorów wyższych zakładów naukowych, inspektorów szkolnych, posłów do Rady państwa, przeważnie ludzi, o których spodziewał się, że zajmą stanowisko konserwatywne lub pojednawcze. Odpowiednich kół fachowych np. stowarzyszeń nauczycieli szkół średnich, wcale nie uwzględniono; ci ostatni pomijając kilku dyrektorów, nie mieli w ankiecie swoich reprezentantów.

Podstawą obrad było siedm następujących pytań przez ministerstwo postawionych: 1.) Czy i o ile gimnazja i szkoły realne wymagają poprawy? 2.) Czy należy stworzyć nowy typ szkoły średniej, a to albo a) przez przekształcenie szkół realnych na zakłady ośmioklasowe, albo b) przez złączenie wyższego gimnazjum realnego z niższą szkołą realną? 3.) Czy ma być w interesie celów pedagogicznych zatrzymaną istniejąca dwustopniowość przy nauce niektórych przedmiotów, z przekształceniem jej jednak w sposób od dziejszego odmienny? 4.) Czy dotychczasowe przepisy co do egzaminu dojrzałości i sposób ich stosowania wymagają reformy? 5.) Jak zapobiedz zbytniemu napływowi do szkół średnich? Czy pożądaną byłoby rzeczą poddać rewizji warunki, uprawniające do wstępu do takich zakładów? 6.) Kwestja przejścia ze szkoły ludowej do średniej i ze średniej do wyższej. W łączności z tem: Czy wymaga zmiany istniejące postępowanie egzaminacyjne i klasyfikacyjne, jakoteż praktyka wychowawcza, unormowana przepisami dyscyplinarnymi? 7.) Czy potrzebne jest pomnożenie liczby godzin dla ćwiczeń fizycznych, ale bez ujmy dla specyficznego wykształcenia uczniów?

W odpowiedzi na te zagadnienia wygłoszono cały szereg referatów i korreferatów, które wraz z dyskusją i oświadczeniami ministra złożyły się na treść obrad. Otwierając ankietę minister Marchet rozwinął program najbliższych prac konkretnych na polu reformy szkoły średniej. Prace te — to przedewszystkiem stworzenie nowego typu gimnazjum bez języka greckiego, jednak z prawem wstępu na uniwersytet, a dalej ograniczenie materjału gramatycznego w filologji, większe uwzględnienie historji kultury i gospodarstwa społecznego, wprowadzenie socjologji, nowych metod matematyki i geometrji oraz oparcie nauk przyrodniczych na podstawie biologicznej i na praktycznych ćwiczeniach w laboratorjach. Zapo-

wiedział w końcu minister reorganizację całego ustroju szkolnego a więc przedewszystkiem systemu klasyfikowania.

Sam przebieg obrad ankiety wykazał, że braki i wady szkoły średniej w Austrji są olbrzymie, skoro większość uczestników uznała reformę za konieczną, chociaż przeważnie byli to ludzie o konserwatywnym poglądzie na szkolnictwo. Reformę tę najrozmaiciej pojmowano, często sprowadzając ją tylko do nieznacznych zmian i ulepszeń. Ale również studja filologiczne i nauka gramatyki w dotychczasowym zakresie, dzisiejsze plany i instrukcje znalazły gorących obrońców i wielbicieli. Ośmielono się twierdzić, że nauczyciel wcale nie jest krępowany w swoich wykładach, że w ogóle austrjacki ustrój szkolny tchnie tolerancją i swobodą przekonań, że przeciążenie niepotrzebnym balastem pamięciowym i system „kucia" — to tylko nieuzasadnione zarzuty. Nieliczne niedomagania ustroju szkolnego pochodzą tylko z powodu nieodpowiednich profesorów lub jak twierdzili nasi dowcipnisie, z nieścisłego wprowadzenia w życie programu organizacyjnego, wydanego dla szkół średnich w r. 1849. Gdy się to ostatnie uskuteczni, gdy z półwiecznego pyłu wydobyty plan zastosuje się w XX. w. do naszych szkół, nie będą one niczego pozostawiały do życzenia!

Na ogół krytyka, jaką rozwinięto na podstawie pierwszego pytania nie była zasadnicza, nie sięgnięto wcale do podstaw zła dzisiejszego szkolnictwa t. j. do jego charakteru klasowego. Nie domagano się, by szkoła przestała służyć interesowi jednej klasy uprzywilejowanej, rządzącej, a była krynicą czystej, niesfałszowanej wiedzy, kuźnią dzielnych charakterów, dla wszystkich zarówno dostępną. Jeden tylko prof. Drtina z Pragi, poseł do parlamentu, głębiej rzecz ujął, domagając się uniezależnienia szkoły od władz politycznych, wyzwolenia z pod wpływu kleru i usunięcia biurokratycznego formalizmu.

Typ dzisiejszy, filologiczne gimnazjum uznała ankieta za potrzebny. lecz z wprowadzeniem pewnych zmian. Z pośród projektowanych reform należy podkreślić te, które odbiegają od zapowiedzi rządowych. Szef sekcji Piboll proponował przesunięcie filologji klasycznej do wyższego gimnazjum, a na jej miejsce wstawienie nauki języków nowożytnych, z czem się łączyć miała od klasy VII swoboda wyboru pewnego kierunku w dalszych studjach.

Co do utworzenia nowego typu szkoły średniej (pytanie II.), jak wynika z referatu prof. Morawskiego z Krakowa, korreferatu (prezydent Izby handlowej Morawitz) i z dyskusji, oświadczyła się ankieta za zaprowadzeniem pewnego rodzaju realnego gimnazjum bez języka greckiego, w myśl projektu rządowego. Wytyczną dla nowej szkoły powinno być to, że ma ona kształcić ludzi inicjatywy, zdolnych do praktycznego czynnego życia. Należy przeto kłaść nacisk na wiadomości praktyczne (język angielski, geografja handlowa, fizyka techniczna) a wyeliminować te przedmioty, które nie są koniecznie do ogólnego wykształcenia potrzebne.

Ogromny napływ młodzieży do szkół średnich przeważnie z klas uboższych ludności, który spowodował postawienie pytania V o charakterze antyspołecznym, nie znalazł zrozumienia uczestników ankiety. Obostrzenie przepisów, tyczących się egzaminów wstępnych, nowy egzamin półdojrzałości między klasą IV a V-tą, (dawno u nas propagowany przez hr. St. Tarnowskiego), prawo jednorocznej służby już od klasy VI-tej i wreszcie sześcioklasowe liceum przygotowujące do karjery urzędniczej — oto miały być środki zaradcze na przepełnienie szkół średnich! Rzucono nawet wsteczne hasło: gimnazja i szkoły realne tylko dla wybranych uczniów i nauczycieli! Liczba gimnazjów ma uledz znacznej redukcji, miast nich — zakłady fabrykujące szablonowe kółka dla maszyny państwowej, lojalnych urzędników. (Referent szef sekcyi Juraszek i korreferent prof. Ehrlich z Czerniowiec, podobno sjonista). Uprzywilejowana elita wykształconych z jednej strony, z drugiej ciemny tłum bezdusznych zawodowców, jest ideałem pedagogów w rodzaju prof. Ehrlicha.

W obradach nad tematem III i VI wyłoniła się nowa kwestja, szkodliwość systemu klasyfikacyjnego. Po krótkiej więc dyskusji nad dwustopniowością, którą uznano za konieczną ze względów dydaktycznych, jakoteż potrzebną dla ewentualnego przejścia po ukończeniu niższego gimnazjum do szkół zawodowych, zajęto się egzaminowaniem i klasyfikacją. I dzisiejszy system spotkał się przeważnie z ostrą krytyką, jako nieodpowiedni a szkodliwy. Egzaminowanie co lekcję z wpisywaniem not do katalogów wprowadza ucznia w udrękę, napawa go pewną trwogą i rodzi w końcu spekulacyjne oszustwo (inspektor z Gracu Tumlicz i prof. uniwersytetu z Pragi Strachal.)

W obronie nauki religji, którą zaatakował prof. Drtina, wystąpił opat Helmer, chrześcijańsko-socjalny poseł do parlamentu. Namiętne jego przemówienie da się streścić w jednem zdaniu: Precz z „nienaukowemi hypotezami" (Darwin?), dla nich niema miejsca w murach szkolnych, tutaj niech dalej uprawia rolę żandarma wolnej myśli wyznaniowy nauczyciel religji, katecheta!

I przeciw tym wstecznym, średniowiecznym poglądom wystąpił tylko odosobniony prof. Drtina. Fakt to znamienny — świadczy aż nadto wyraźnie, że jeszcze kler w Austrji jest potężnym czynnikiem, że nie nadaremnie chrześcijańsko - socjalna partja jest u steru rządów.

Na ostatnim posiedzeniu rozpatrywała ankieta kwestję bardzo ważną, egzamin dojrzałości. W tej sprawie zdania uczestników były podzielone. Przeważał pogląd kompromisowy. Bezwzględnych zwolenników dzisiejszej matury, jakoteż bezwzględnych przeciwników było niewielu. Od tych ostatnich wyszła też ostra krytyka dotychczasowego egzaminu dojrzałości, (inspektor szkolny dr. Kastner, dwudziestoletni przewodniczący komisji egzaminacyjnych.) W dyskusji wyłoniły się różne projekty reformy matury. Najdalej posunął się minister dr. Gessman. Według jego planu egzamin piśmienny należy ograniczyć do wypracowania w języku macierzystym, a ustnemu nadać charakter pogadanki z dziedziny kultury. Miałaby ona stwierdzać tylko ogólną inteligencję i zdolność wypowiadania się i sądu. Wobec tego noty z poszczególnych przedmiotów odpadłyby, a orzeczenie, oparte także na świadectwach z ośmiu klas, brzmiałoby ogólnie.

Po dyskusji nastąpiło głosowanie nad trzema, przez rząd postawionymi wnioskami. Pierwszy domagający się zatrzymania dzisiejszej matury odrzucono wszystkimi głosami przeciw dwunastu. Tak samo odrzucono żądanie całkowitego jej zniesienia. Jednogłośnie za to przyjęto wniosek pośredni domagający się wprowadzenia istotnych, znacznych ułatwień w dotychczasowym sposobie egzzminowania i to już w bieżącym roku szkolnym.

Obrady ankiety zamknął minister dr. Marchet przemówieniem, w którem stwierdził dodatnie jej rezultaty a zarazem zapowiedział, że właśnie na podstawie głosowania ankiety ministerstwo zaprowadzi już w bieżącym roku znaczne ułatwienia w egza-

minie dojrzałości. Z egzaminu piśmiennego odpadnie tłumaczenie z polskiego na łacinę i zadanie matematyczne, w ustnym zaś fizyka i historja. Do powyższych projektowanych reform przybywa jeszcze jedna, którą w kilka dni po ukończeniu obrad ankiety zapowiedział rząd przez prasę. Nauka języka greckiego ma się rozpoczynać wprost przy czytaniu Ksenofonta dopiero, w V-tej klasie.

Jak z tych enuncjacji ministra wynika, nastąpił pewien zwrot ku lepszemu u władz naczelnych szkolnictwa, lecz, jak dotychczas, tylko w sferze teorji. Do niedawna wogóle zaprzeczano temu, jakoby szkoła średnia miała liczne braki i wady, nie pozwolono jej krytykować, a domagań się reformy wcale nie brano pod uwagę. Teraz oficjalnie głosi się, że „szybkie postępy nauk domagają się reformy planów naukowych w kierunku ułatwienia i zmodernizowania“. Jednak między zapowiedziami a ich urzeczywistnieniem głęboka leży przepaść. Jest nią dobrze znana machina biurokratyczna: c. k. ministerstwo wyznań i oświaty ze swoim typowym „Lehrbeamte“ i wreszcie autonomiczna c. k. Rada szkolna krajowa, wróg zacięty prawdziwej demokratycznej oświaty i wszelkiego postępu na tem polu. Dotychczasowe bogate doświadczenie nie pozwala ufać zbytnio obietnicom rządu, zwłaszcza u nas w Galicji, gdzie w szkolnictwie duch Bobrzyńskiego wciąż jeszcze panuje. A zresztą same zapowiedziane reformy nie są wcale zasadnicze. Jeśli duch biurokracji, wiernopoddańczego lojalizmu i klerykalizmu nie zostanie usuniętym, jeśli szkoła pozostanie nadal tylko narzędziem w rękach rządowej klasy, to nowy typ gimnazjum przeobrazi się w biurokratyczną kuźnię, a inne reformy zostaną wypaczone.

My wciąż domagać się będziemy zniesienia systemu policyjnego, słynnych przepisów dyscyplinarnych, nauki religji i przymusowych praktyk. Swoboda myśli i przekonań, swoboda kształcenia się i stowarzyszania, zanik przywileju, nie uwzględnione w obradach ankiety i oświadczeniach rządu, powinny stać się rzeczywistością. Hasłem więc naszem jest nadal:

Niech żyje wolna, demokratyczna, bezwyznaniowa szkoła!

W.

Z Wydawnictw.

Gustaw Geffroy. Więzień *). *Żywot i dzieła Augusta Blanquiego. Tł. F. Mirandola.* Lwów 1907. Polskie Towarzystwo Nakładowe, str. 514. Cena 4 kor.

W wytwornym przekładzie twórcy odnowionej »Warszawianki« pojawiła się rzecz Geffroy'a o Blanquim. Określić ją trudno. Robi wrażenie romansu bohaterskiego, przechodzącego co chwila w poezję. Jest dziełem sztuki. Pozostawia po przeczytaniu odczucie piękna. A najosobliwszem właśnie jest to, że twórcą tego bohaterskiego poematu nie jest właściwie autor, ale ten, który życiem swem treść jego stwarzał, spiskowiec, patrjota, komunista, człowiek, którego imię samo jest sztandarem, ciągły więzień i ciągły buntownik niestrudzony, męczennik i rewolucjonista — August Blanqui. Książka jest przecież przedziwnie napisaną monografją historyczną, źródłową, krytyczną, naukową pracą. I wina to przedewszystkiem przedmiotu, jeśli książka wznieca burzę uczuć, nerwy trzyma w naprężeniu, przejmuje osobliwem drżeniem...

Cudowna książka! Jedna z tych, które chciałoby się widzieć w rękach wszystkich tych ludzi, dla których męstwa i wielkości się pragnie, jedna z tych, które budzą odwagę, uczą poświęceń, wolę hartują, a przedewszystkiem rodzą czyn. I pomyśleć, że książkę tę radykalno-burżuazyjny rząd republiki francuskiej polecił do bibljotek szkolnych! Książkę, poświęconą czci komunisty. Książkę, uczącą rewolucyjnej walki. Nie napróżno posiwiały włosy wielkiego więźnia w kazamatach zamczysk i cytadel Francji.

Jeśli idzie o pożytek umysłowy tylko, książka da obraz niepospolicie żywy wszystkich niemal wybuchów rewolucyjnych Paryża za restauracji, za monarchji lipcowej, za drugiej republiki i za Napoleona III., ułatwi zrozumienie psychologji blankizmu, pojętego, jako walka rewolucyjna w spiskowej formie, zmierzająca do przekształcenia całego ustroju społeczno-politycznego. A blankizm nie zakończył jeszcze w zupełności roli swej na Wschodzie Europy, na Zachodzie zaś był w swoim czasie, zdaniem Marksa, najskuteczniejszą formą rewolucyjnych usiłowań proletarjatu.

*) Gustave Geffroy. L' Enfermé.

Więcej jeszcze powie książka Geffroy'a o roli rewolucyjnego proletarjatu i jego wodzów podczas najazdu pruskiego i oblężenia Paryża i przyczyni się może do wyjaśnienia kwestji stosunku sprawy robotniczej do sprawy niepodległości narodu.

Geffroy nie jest sam rewolucyjnym socjalistą. Nie zajmuje się też socjalistycznymi poglądami Blanquiego. Uwydatnia przedewszystkiem rolę jego, jako bojownika republiki demokratycznej, trzymając umyślnie w cieniu rolę jego, jako bojownika rewolucji socjalnej. Stąd też obraz stworzony przez Geffroy'a jest nieco jednostronnym.

W dziele weterana polskiego socjalizmu, gorącego wielbiciela Blanquiego, ob. Bolesława Limanowskiego, p. t. »Ruch społeczny w XIX. wieku«, znajdą czytelnicy w rozdziale o blankizmie niejedno cenne dopełnienie książki Geffroy'a*).

Nie umniejsza to doniosłej, wychowawczej roli, którą ona spełni. Powinni czytać ją wszyscy, nawet ci, którzy nie mają jeszcze rozleglejszej wiedzy społecznej i historycznej. Jest to dobra książka w całem znaczeniu tego słowa. *M. W. K.*

Emil Haecker: *Stanisław Wyspiański.* Kraków 1908. Cena 30 hal.

Tem dziełkiem wyraził autor w imieniu polskiego pracującego ludu hołd genjuszowi wieszcza. Lecz nie jest to tylko entuzjastyczny wyraz czci i uwielbienia umysłu autora „Wyzwolenia", w małem tem dziełku zebrał autor całą malarską i dramatyczną twórczość zmarłego, jego życie, jego poglądy polityczne, sądy estetyczne i ocenę współczesnego życia narodowego, jego znaczenie dla polskiej literatury, jego olbrzymi wpływ na obecną dobę. Zatem dziełko to jest poważnem studjum literackiem. Mimo małych rozmiarów książki, mimo znacznego materjału — całej tej olbrzymiej spuścizny literackiej zmarłego — w dziele Haeckera nie brak tych wszystkich momentów, których poznanie jest nieodzownym warunkiem oceny wielkości i mocy twórczej Wyspiańskiego. Napisana żywo i pięknym językiem, a ilustrowana doskonale dobranemi cytatami z dzieł Wyspiańskiego, książeczka ta zasługuje na jak największą uwagę czytających. Toteż naszym czytelnikom polecamy ją jak najgoręcej.

E. W.

---

*) Również w »Historji Demokracji Polskiej« prostuje B. Limanowski pogląd Geffroy'a (w domyślnikach raczej wyrażony) na stosunek Blanquiego do Polski.

Leon Frapié. Ochronka. *Powieść. Przekład Wandy Bruner. Lwów 1908. Polskie Tow. Nakładowe.* Cena 3 kor.

Powieść Leona Frapié jest jakby pieśnią wielkomiejskich zaułków. Słuchajcie tylko: oto brud, zaduch, nędza, zwyrodniałość, a po przez to wszystko idą do ochronki takie małe, malutkie dzieciaki. Życie, ledwo odrosły, wprzęga je odrazu w jarzmo społeczne. Dzieci mają oczy, w których się wszystko odbija, które wszystko pochłaniają. Już w ochronce ujawniają się ich przywary, już w ochronce zdradzają całe dziedzictwo po rodzicach i otoczeniu. A ta ochronka jest niedorzecznością. Do wszystkich dzieci, o najrozmaitszych usposobieniach i pragnieniach, stosuje się te same paragrafy i przepisy. Wszystkim i tym, w których domu niema co zjeść ani gdzie usiąść, opowiada się sentymentalne bajeczki o ładzie, o dobroci rodziców (którzy biją się i piją), o należnej im czci. Dzieci traktują te nauki dowcipnie. Za progiem szkoły zapominają o nich. Żyją tak, jak warunki zaułków nakazują.

Znajomość psychologji dziecka, artyzm, z jakim opowiedziano nam jego tortury duchowe i zabijanie powolne wszystkich, nieświadomych nawet dążeń do samodzielnego rozwoju, czynią powieść Leona Frapié czemś bezpośrednio nas interesującem — muzyką, melodją raz gdzieś zasłyszaną, która po latach się odzywa i gra nam całe dzieciństwo nasze, jego dole i niedole.

Przegląd czasopism.

Panteon. Miesięcznik naukowy, społeczny i literacki. Paryż. Rok I. Nr. 2, 3.

Obok »Myśli Niepodległej« Niemojewskiego, dostosowanej przedewszystkiem do potrzeb Królestwa polskiego, powstał drugi organ polskich wolnomyślicieli, »Panteon«. Mamy przed sobą 2 i 3 numer tego pisma, wydanego w Paryżu przez p. Józefa Wasercuga. Zamieszczone w nich artykuły ściśle odpowiadają założonemu celowi, jakoteż wysoko stoją pod względem jakości. W »Panteonie« skupiły się wybitne polskie siły wolnomyślne, Nałkowski, Kulczycki, Brzozowski, Moszczeńska. Ludwik Kulczycki omawia stosunek socjalizmu do religji, dochodząc do następujących wniosków: Zdanie programów socjalistycznych— religja jest rzeczą prywatną obywateli, pojmować należy w ten sposób, że partje socjalistyczne kwestje religijne pozostawiają su-

mieniu jednostek, że nie chcą i nie mogą regulować ich strony dogmatycznej ani drogą prawodawstwa w państwie ani drogą uchwał partyjnych w łonie stronnictwa własnego. Natomiast nie może dla socjalistów być obojętnem, czy ogół obywateli, a tembardziej ogół członków ich partji składa się lub nie z ludzi wierzących — owszem koniecznem jest zwalczanie religji, które z istoty swej muszą być ściśle dogmatyczne, nietolerancyjne i posiadać siłę bezwzględnego rozkazywania.

Iza Zielińska daje przegląd obecnego stosunku kościoła do państwa w Stanach Zjednoczonych, Belgji i Meksyku, gdzie rozdział tych dwu instytucji już dawno został dokonany.

Jerzy Huzarski zdaje sprawę z wyników nowożytnych badań krytycznych nad Pentateuchem. Po ukończeniu tego artykułu zapoznamy z nim bliżej czytelników »Promienia«.

Ateneum. Drezno. Rok 1908, styczeń i luty. Tom 1. str. 148.

Po dwurocznej przymusowej przerwie wskrzeszone zostało napowrót »Ateneum«, wydawane przez znanego literata, Cezarego Jellentę. Zawieszone w Warszawie, ukazało się obecnie w Dreźnie w numerze podwójnym. „Ateneum" poświęcone jest badaniom nad istotą twórczego ducha polskiego, zwłaszcza w jego płodach literacko-artystycznych, a zarazem wyświetlaniu stosunku między kulturą polską a kulturą i twóczością innych narodów. Numer obecny, jak i dawne, wydany jest pod względem zewnętrznym wytwornie, z zawartości jego wyróżnia się artykuł Jellenty o »koncepcjach Polski« w dziełach naszych narodowych twórców i podana przez St. Przybyszewskiego wiadomość o listach miłośnych Marianny d' Alcoforado, zakonnicy portugalskiej z w. XVII, a w pierwszym rzędzie znakomity, nie kronikarski, przegląd sztuki i literatury, tak polskiej, jak obcej (Ibsen, Grieg, Meunier, Andrejew, Stanisławski.) Ozdobą »Ateneum« są wspaniałe światłodruki zachowanych rzeźb Wita Stwosza.

Redakcja »Ateneum« zapowiada wydawnictwo monografji, poświęconych najwybitniejszym, a nie dość oświetlonym polskim poetom, humanistom, malarzom, rzeźbiarzom, muzykom pod nazwą „Złoty Róg«. Najpierw ukazać się mają prace o Kochanowskim, Stwoszu, Wyspiańskim, Chełmońskim, Stanisławskim i Moniuszce. Cena tomu wynosić będzie 2 kor.

Listy młodzieży.

Z jednego z miast prowincjonalnych otrzymaliśmy następujący list, który z tem większą przyjemnością zamieszczamy, że na treść jego wywodów się piszemy i że wyręcza nas w pilnej sprawie, którą sami mieliśmy intencję poruszyć. (*Red. „Pr.*")

Dnia 3. lutego 1908.

Szanowna Redakcjo!

W styczniowym numerze „Promienia" wyczytaliśmy wezwanie redakcji do ogółu młodzieży, aby się jak najczęściej wypowiadać na łamach naszego pisma w wszelakich sprawach, tyczących się życia młodzieży. Korzystając z tej zachęty, pragnąłbym zawiadomić Kolegów z grup „promienistych" innych miejscowości o dyskusji, jaka się toczyła w naszym Kółku na temat, który zapewne interesuje wszystkich, pracujących pod naszem wspólnem hasłem. Zastanawialiśmy się mianowicie nad korespondencjami, zamieszczanemi w „Promieniu".

Rzecz zaczęła się tak: Otrzymawszy pierwszy numer wskrzeszonego „Promienia", rozebraliśmy go pomiędzy siebie i po przeczytaniu postanowiliśmy osobne zebranie poświęcić naszemu organowi, sformułować nasze wymagania do niego i t. d. Jeden z kolegów poruszył sprawę korespondencji. Oświadczył on, że uważa dla pisma za korzystne, aby nie drukowało listów, jak się wyraził, obmawiających profesorów, dyrektorów i katechetów. W styczniowym numerze była jedna z korespondencji w podobnym tonie trzymana, a za poprzednich czasów również dość często się wydarzały. Np. w ostatnim numerze skarżą się koledzy, że jakiś tam dyrektor dopieka im niemożliwie. To wszystko być może prawdą, dyrektor J. jest pies, zgoda — ale co nas to wszystkich obchodzi, my także znamy takich psów, bo ich mamy u siebie. Pisze się tam wielkie oburzenia na dokuczliwsze jednostki z gron pedagogicznych, różne lepsze i gorsze dowcipy na profesorów, wyciąga się o nich rozmaite „kawały". Wszystko to zazwyczaj bywa prawdziwem, chociaż trafiają się i rzeczy przesadzone. W piśmie, które ma być naszym łącznikiem i przewodnikiem w pracy samokształceniowej, nie powinno być jednak miejsca na takie dziecinady, lepiej zamieścić jeden artykuł więcej lub jakąś wskazówkę bibljograficzną. Ostatecznie oświadczył, że „Promień" wogóle żadnych korespondencji zamieszczać nie powinien.

Kilku kolegów zajęło odmienne stanowisko: bronili korespondencji, wykazywali, że są z różnych względów potrzebne, domagali się tylko, aby były pisane inaczej, aby były poświęcone wyłącznie wewnętrznemu życiu młodzieży, omawianiu tych walk, jakie młodzież wśród siebie toczy, i tych kierunków politycznych czy etycznych, jakie w danej miejscowości wśród młodzieży się ścierają. Poprostu chcieli, aby w korespondencjach dać zupełnie szkole spokój.

Tylko koledzy z klasy VIII. stanowczo sprzeciwiali się całkowitemu wyrzuceniu korespondencji o profesorach. Jako poparcie dla swojego zdania przytaczali wypadek z przed kilku lat, kiedy to podniesienie w „Promieniu“ dzikich wybryków jednego starego profesora biurokraty rzeczywiście podziałało i skłoniło go do zaprzestania swoich praktyk.

Na tem zebraniu jednak nie powzięliśmy żadnej uchwały co do korespondencji, bo, choć dyskusja nie była skończona, musieliśmy się rozejść. Był to właśnie czas klasyfikacji i każdy miał na sumieniu jeszcze jakąś „partję“. Potem przyszła klasyfikacja, profesorowie ni stąd ni z owąd zaczęli robić tajemnicze miny, zapowiadali, że klasyfikacja strasznie źle wypadła, że dyrektor się uparł. Nareszcie kiedy rozdano świadectwa, osłupieliśmy wszyscy. Całe wyższe gimnazjum skiereszowano w okropny sposób i to najniespodziewaniej w świecie. Każdy rozumie, że jeśli się czegoś nie uczyło i nie umiało, to i pierwszej za to żądać nie można, ale tutaj faktycznie zdumieni byliśmy tą krzywdą, jaka się stała. Mieli dwóje tacy, którzy nie byli ani razu w całym kursie pytani, jeden z nich należał do specjalistów właśnie w tym przedmiocie, z którego go „zlali“. Dwóje mieli ci, którzy raz jedyny byli podani do większej pilności, a potem kilka razy sobie klasę poprawili. W jednej tylko klasie dwóch przez niespodziewanego „singla“ straciło stypendjum. Z tych, co dostali pierwszą, kilku miało „niejednostajną“ pilność. Było to dla nas wszystko o tyle cięższe, że w naszem gimnazjum są przeważnie chłopscy synowie, biedacy, dla których strasznie trudno jest zlepić pieniądze na dedaktrum. Tymczasem kilku skończonych osłów, synków lepszych tatusiów, którym się szczerze „trója“ należała, miało pierwszą. I to też było ciekawe, że najhojniej sypali dwóje mamuty, te stare okazy profesorskie, u których w głowie jest wszystko i piwo, i śniadanka, tylko nie znajomość przedmiotu. Ludzie ci, którzy ostatnimi laty klasyfikowali łagodnie, może dla-

tego, że im tam wszystko jedno było, teraz jakby oszaleli. A jedyny profesor postępowy w kl. VIII., który jest dość wymagający, dał te same klasy, co i przez ostatnie dwa lata.

Wśród całej młodzieży zapanował popłoch. Jednemu z mamutów gdzieś szyby wybili. Zeszło się nas kilku z kółka, był też i ów kolega, co przed paru dniami napadał na korespondencje. Ale i wszyscy i on sam zmienili radykalnie poglądy i byli jednego zdania, że bez względu na wszystko trzeba zebrać wszystkie najjaskrawsze nadużycia i starać się o ich opublikowanie. Że przecież nie można milczeć wobec takich niesprawiedliwości i krzyczących krzywd, jakie niektóre i to najmniej warte jednostki z pomiędzy profesorów, wyrządzają młodzieży bez skrupułu. Dla nas nie jest dostępną prasa, dzienniki nam nie wydrukują, choćbyśmy im posłali opis najszczerszy tego, co nas boli, my musimy mieć gdzieś miejsce i wyżalić się i napiętnować dzikie wybryki niektórych „światłodawców!“ Dlatego uważamy, że „Promień“ nie powinien odmawiać miejsca piętnowaniu jaskrawych nadużyć, niech tą drogą wyjdzie na światło dzienne to, co dla naszego starszego społeczeństwa jest zupełnie nieznane. *Sekretarz.*

Korespondencje.

Po „pogromie“ promienistych.

Tarnów, z końcem stycznia.

Jakkolwiek sprawa „pogromu“ tarnowskiej organizacji omawiana była w „Głosie“, chcielibyśmy jeszcze raz do niej powrócić i przedstawić w krótkości jej istotę oraz nasze wobec niej stanowisko — zwłaszcza, że czas, jaki dzieli nas od tych wypadków, pozwoli nam ją „sine ira et studio“ ocenić; ponadto postaramy się zadowolić ciekawych dalszych losów naszej organizacji i wreszcie odpowiedzieć na brednie naszego „Demnara“, pomieszczone w grudniowej „Tece“.

Jeżeli się zważy, że powodem do śledztwa była inkwizycyjna prawie gorliwość naszych pedagogów w tępieniu ruchu samokształceniowego i etycznego wśród młodzieży, dalej nasze manifestacyjne wystąpienie przeciw „szopkom“ urządzanym corocznie przez naszych „Demnarków“ to zaiste smutne musi się wynieść przekonanie o wartości moralnej szanownego inkwizycyjnego grona.

Ci, którzy pobudzać winni młodzież do myślenia, do wyrabiania charakterów i przekonań, ci sami ludzie z zaciekłością godną „prawdziwie rosyjskich ludzi“ rzucili się, by z tej młodzieży wykrzewić myśl i poczucie etyki. Pogłębili też przepaść między nią a sobą, siejąc ziarna hipokryzji i kłamstwa. Dziś z pewnem zadowoleniem spoglądamy na ostatnie wypadki, gdyż rzucając jaskrawe światło na „galicyjskich“ pedagogów i naszych bismarczkowatych rycerzyków, pozwoliły nam poznać w całej swej nagości „wszechpolski trąd“, zmieszany z konserwatywno-klerykalną pleśnią. Dały nam obraz „narodowej myśli“ przy robocie i podłości już tak młodo zdeprawowanych „patrjotów“. Jesteśmy przekonani, że ci, którzy tak gorliwie rzucili się na postępowy ruch wśród nas, a którzy z gorliwości do tępienia myśli wśród swoich uczniów zaniedbali nawet naukę szkolną, że ci sami ludzie dziśby się wyparli swoich ról, jakie odegrali w tej smutnej komedji. Historja „o czerwonym pasie“, potem cała kolekcja pytań i podstępów, używanych w czasie śledztwa, złożoną będzie w muzeum galicyjskiego szkolnictwa. „Za naganne zachowanie się poza szkołą“ wyrzucano ludzi, którzy całą siłą swych wpływów starali się swoich współkolegów odciągnąć od rozpusty płciowej, którzy pracę nad sobą i drugimi uważali za pierwszy swój obowiązek, którzy filisterskie bagienko osuszali krok za krokiem. Zato laurami uwieńczono tych, którzy się trudnili denuncjacją w szkole, a trwonieniem czasu na najrozmaitszych „turniejach footbalowych“ poza szkołą. Specjalną rolę przy tem śledztwie odegrała nasza „patrjotyczno-narodowa“ grupa „Demnarów“. Ktokolwiek miał jakie złudzenia co do wartości tych dopiero kiełkujących filarów „narodowej myśli“, ten po ostatnich wypadkach został jakby zimną wodą oblany. Rolę szpiclów i rolę denuncjatorów grali oni z takiem powodzeniem, że śledztwo dzięki im zostało ukończone. Byliśmy świadkami zaniku poczucia etyki u naszych „patrjotników“, tych samych, którzy potem przywdziawszy purytańskie piórka zaczynają prawić o staczaniu się do przepaści naszych „menerów“. — Zakrawa to na pewnego rodzaju cynizm, że ci sami ludzie, którzy tak brudną odegrali rolę przy ostatnim śledztwie, którzy sami do nieetycznych przyznali się czynów, którzy należąc do kółek abstynenckich równocześnie krzepią się alkoholem i nikotyną, że ci sami ludzie przychodzą później do nas i zaczynają bredzić o moralności naszych członków. Oświadczamy przeto, że dopóki nie

oczyszczą się z własnej podłości i tej warstwy brudów, którą prawie zarośli, dotąd nie myślimy nawet trudzić się z odpowiedzią na ich bezczelne zarzuty, a jeżeli podnosimy je w tej korespondencji, to jedynie dlatego, by ogółowi kolegów podać jeden więcej rys do charakterystyki „narodowych“ rycerzy. Dzięki wydaleniom i płynącemu stąd teroryzmowi zapanowała apatja wśród tarnowskiej młodzieży i wytworzyła swojego rodzaju bagienko prowincjonalne, a równocześnie „Demnarzy“ rozpoczęli „nowy kurs“. Praca ich zatraciła swój „walczący charakter“, a stała się „twórczą“. „Ideą narodowa zyskała prawo obywatelstwa nawet tam, gdzie dotychczas wolno było być tylko socjalistą“ (sic! Biedna „Teka“, musi mieć jednak strusi żołądek, że i takie głupstwa pochłania) — „a w Tarnowie istnieje już tylko „garstka walecznych radykałów“. Wśród wielu kłamstw, które „niechcąco“ znalazły się w „Tece“, to jednak do pewnego stopnia jest prawdą. Na bagienku wyrósł kwiatek... Zapanowały ciemności egipskie, cisza zaległa tarnowski gród, a ozwały się hukania puszczyków i sów. Gasicielom światła zaczynają nucić żałosne „pójdź“. „Stosunki przez postęp wytworzone“ znikły, miłe nastały czasy... „Narodowi“ pedagodzy, których liczba jest według „Demnara“ tak małą (w każdym razie mają ozdobę ich, „inkwizytora“ ks. Reca) zbliżyli się do „patrjotycznej“ młodzieży na mocy zasady „similis simili gaudet“

Oto zaczyna się „nowy kurs..“ Że się go stworzyło jeszcze piękniejszym środkami, o tem się nie mowi w korespondencji „Demnara“, w ktorej przecież tyle hałasu o etyce. Można bowiem było zagaić ten traktat o śledztwie wyborami, „w czasie których młodociani towarzysze agitowali“ sypnąć piaskiem w oczy i krzycząc „łapajcie złodzieja“ samym umknąć z pod pręgierza opinji ogółu kolegów. Zdzieranie afiszów i agitacja za kiełbasianym kandydatem (bar. Battaglią) nie należy, przyznajemy to „Demnarom“, do miłych wspomnień, one bowiem tylko w zasadach „etyki“ p. Balickiego pokryte być mogą wyższymi celami, jakie zapełniają głowę „nowoczesnego polaka“. Także i nad apologją pr. H. przejdziemy do porządku dziennego. Przekonania naszego o tym, pełnym poświęcenia się dla „narodowej“ młodzieży, pedagogu nie zmienią frazesy...

Kończąc wreszcie spór z „Demnarkami“ radzimy tak młodociane próbki pozostawiać nadal w „Teczce“. O stosunkach bardziej szczegółowo postaramy się poinformować kolegów

w następnej korespondencji, tutaj zaś chcielibyśmy zaspokoić jeszcze tych, ktorzy ciekawi losów naszej organizacji.

Śledztwo czerwcowe, dziesiątkując naszą organizację i pozbawiając ją najenergiczniejszych ludzi, przyczyniło się, jak powyżej mówiliśmy, do wytworzenia się bagienka, w którem nasi „Demnarzy", czując się jak w swoim żywiole, rozpoczęli „nowy kurs". Gruboby się jednak pomylił, ktoby myślał, że temsamem upadła nasza praca. Rezygnując z współżycia z Endecją i jej filisterskimi kadrami, wreszcie porzucając myśl pracy w wytworzonych przez Dyrekcje gimnazjów, kółkach legalnych, kujemy jednak broń dalej. Jeżeli nasza narodowa „policja" sądzi, że w Tarnowie „istnieje tylko garstka walecznych radykałów", cieszymy się jej o nas pojęciem, byleby tylko nie nastąpiło rozczarowanie. Będąc przekonani, że „spalić, to nie to samo, co udowodnić", tem większą miłość mamy dla naszych ideałów, a dopóki nieziszczone będą hasła Wolności, równości i braterstwa, dotąd i ludzie, ktorzy je ukochali, złamać się nie dadzą...

W imieniu wszystkich T.-el.

Buczacz, 25. stycznia.

W opinji publicznej gimnazjum buczackie uchodzi za najgorsze w całej Galicji, a temsamem i na cały orbis terrarum. Że pogląd ten jest uzasadniony, zrozumie łatwo każdy, jeśli tylko wglądnie w nasze wprost okropne stosunki. Nic więc dziwnego, że wśród młodzieży panuje rozgoryczenie i to w takim stopniu, iż nasze gimnazjum w niedalekiej przyszłości może się stać widownią poważnych zajść. Impuls ten okaże się nie w dziecinnej zemście wybijania szyb, nie wypoliczkowaniem profesora, ale masowym ruchem młodzieży, którego celem będzie uwolnienie się od znienawidzonej presji, osiągnięcie powszechnie pożądanej reformy szkoły. Główną przyczyną, która spowodowała formalne zabagnienie tutejszego zakładu, jest lekceważenie prowincjonalnych gimnazjów przez wyższe władze szkolne. W stosunku do naszego gimnazjum osiągnęło to możliwie najwyższą miarę. Jest również publiczną tajemnicą, że Rada szkolna krajowa przemieniła Buczacz na krajowe asylum, do którego przydziela profesorów na t. zw. „poprawkę".

To też w krótkim czasie w skład tutejszego grona profesorskiego weszły same indywidua z pod ciemnej gwiazdy, a co lepsze czynią tu wyśmienitą karjerę, łatwym sposobem dochodzą do złotych kołnierzy.

Do takich ludzi należy w pierwszym rzędzie znany na cały Buczacz „szpicel" profesor VIII. rangi pan Piotr Niebieszczański. Ograniczymy się tu tylko do zaznaczenia szanownego nazwiska, pomijając jego pedagogiczne zdolności, a zarazem i wszechstronne wykształcenie, które podyktowało mu streścić całą ideę socyalistyczną w kilku słowach, a mianowicie: „socjaliści żądają, by profesor chodził w podartych butach a murarz we

fraku". Również teorje społeczne wykłada z zadziwiającym objektywizmem ksiądz katecheta Ścisłowski, z osobnych broszur już znany szerszej publiczności. Z wytrwałością średniowiecznych apostołów wiary propaguje on z katedry nauczycielskiej antysemityzm, opierając swe twierdzenia na powadze autorytetu dr. Luegera.

Gorliwie pomaga mu w szerzeniu czystego katolicyzmu prof. Rembacz, recte Bomba, prześladując złemi notami uczniów podejrzanych o ateizm. Ofiarą tych szykan padł niedawno jeden z uczniów tutejszego zakładu, nazwiskiem Zalewski, który odebrał sobie życie w Jarosławiu, dokąd się schronił prześladowany przez gorliwego profesora Bombę.

Jeszcze wiele dałoby się powiedzieć o naszych przełożonych i ich kompetencji nauczycielskiej, czego najlepszym przykładem pan Pallek, sławny ze swych wykładów matematyki w kl. VI., o którym to przedmiocie zaledwie słabe posiada wyobrażenie. Jest właśnie ironją losu, że nieraz prawdziwie wykształcone jednostki daremnie ubiegają się o posady nauczycielskie, podczas gdy taki nieuk, jak Pallek, dziwnym zbiegiem okoliczności zalazł aż do wyższego gimnazjum, a co lepsze pozwala sobie traktować osobę ucznia na równi z bydlęciem.

Niektórzy z profesorów jasno zdają sobie sprawę z opłakanych stosunków tutejszego gimnazjum i chcieliby temu zaradzić.

Zmianę na lepsze widzi pan Maślak, według słów własnych profesor estetyki — w gruntownej reformie zakładu, którąby miała polegać na rozpędzeniu $^2/_3$ uczniów, naturalnie z wyłączeniem jego synków.

Szare życie gimnazjalne ożywiła nieco myśl założenia czytelni samokształceniowej. Jeszcze przed polskiemi świętami wniesiono na ręce c. k. dyrekcji relację, opatrzoną w podpisy całego wyższego gimnazjum. Niestety: Cicho wszędzie — głucho wszędzie!

Wogóle wobec mającej powstać czytelni, młodzież zachowuje się bardzo pessymistycznie, ksiądz Ścisłowski obiecał bowiem opiekować się organizacją, ekskomunikując codzienne gazety, takie nawet jak „Kurjer", który według jego zdania jest nawskróś socjalistycznym. Natomiast polecił szeregi poważnych pism, mianowicie: „Gazetę niedzielną", „Goniec Polski" etc.

Szkoda tylko, że przyszłej czytelni nie zapisał jeszcze do jakiegoś bractwa kościelnego, lub nie wyjednał dla niej biskupiego błogosławieństwa.

Młodzież promienista.

Dębica, w styczniu 1908.

Z radością powitaliśmy pierwszy numer „Promienia", cieszymy się, że znowu zrywa się do boju ze starymi przesądami, by szczepić myśl wolną wśród młodzieży. Cieszymy się, że wreszcie możemy z naszej „trybuny" piętnować okropne stosunki, panujące w naszej budzie.

Na czele dębickiego grona nauczycielskiego stoi ks. kanonik i katecheta Kotfis. Posiada on zalety szpicla, do najwyższego stopnia wydoskonalone. Prawdziwąby mu przyjemność sprawiło, gdyby tak mógł wyśledzić jedno kółko, naturalnie jakich tam socjalistów lub ateuszów. Ach co ci krwi mu napsują. Niema lekcji, żeby o nich nie wspominał i nie rozwi-

nął całej potęgi swej wymowy, aby zbić te wszystkie mrzonki. — Dalej osławiony pan Wyrobek. Tego już z dawnych numerów „Promienia“ znacie. Nie będę się obecnie rozwodził nad jego talentem szpiclowskim, doniosę tylko, że szpiclowanie po polach nabawiło go zapalenia i zaprowadziło do szpitala. — Następuje nieodrodny wychowanek szkoły galicyjskiej, Migdał, filozof, który logiki każe się nam uczyć na pamięć. Potrafi on zbić całego Darwina słowami: „Darwin zakpił sobie z ludzkości i postawił swoją teorję, a głupcy uwierzyli“. Wyspiańskiego dzieł nie znosi, mówi, że wolałby 3 dni pluć i łapać, aniżeli jedno dzieło Wyspiańskiego przeczytać. (Chwalimy go przynajmniej za szczerość). Gdyby pies dzieło Wyspiańskiego zjadł, toby . . . . . ., to jego sąd. Człowiek ten ograniczony uczniów wprost teroryzuje, naturalnie takich, których wytknie mu ks. katecheta.

Przy poświęceniu gimnazjum, hrabia Potocki, namiestnik, wyraził się, aby z całą surowością postępować z młodzieżą, no i wszyscy belferzy naturalnie usłuchali skwapliwie tego wezwania i całym ich pedagogicznym programem stało się „ujeżdżanie“ młodzieży.

Twardą jest nasza praca samokształceniowa wśród takich warunków, ale pomimo wszystkich burz i prześladowań krzewimy przecież myśl promienistą, a zwycięstwo przy nas! *Młody.*

Kołomyja, w lutym.

Do niedawna kołomyjska młodzież szła pod egidą obskurantyzmu i ciasnoty endeków. Poznano się jednak rychło na farbowanym lisie: zrozumieliśmy obłudę, blagę, pyszałkostwo N. Dcji.

Jakoż zwrot ku kierunkowi postępowemu datuje się u nas od roku 1905, czasu rewolucji w zaborze rosyjskim, kiedy to w całej wyrazistości i pełni ujawniło się to, co chcieli endecy skrzętnie ukryć: pierwiastek ugodowy ich kierunku. Młodzież kołomyjska przejrzała również, gdy parawan, ukrywający kuglarza w praktykowaniu jego sztuczek, znikł i w swej ostrej konsekwencji ukazał nagą prawdę... Nowy ożywczy prąd wtargnął pomiędzy młodych. Niby światło wiosenne przenika mroczną bezdeń, i na skromnym firmamencie stosunków młodocianych tka wzorzyste pasmo nowych, nieznanych przedtem blasków. Jak między młodymi zaznaczyła się zmiana na lepsze, wązkie idee ustąpiły miejsca postępowemu kierunkowi, tak znów w układzie sił nauczycielskich smutny nader stan nie tylko się nie polepszył, lecz pogorszył.

Od kilku lat przebywał w tutejszem gimnazjum prof. Missona. Przez krótki czas pobytu podbił sobie serca wszystkich jako wzorowy rzeźbiarz dusz młodych, rwących się do ogarnięcia szerokich widnokręgów; był to człowiek w każdym calu postępowy, jako pedagog nieoceniony; nie tylko solidaryzował się z wymogami nowej pedagogiki, on je wprowadzał w czyn, ile to było w jego mocy. Na samo wspomnienie o tem, że chcą go przenieść, pokrywały się nasze oblicza mgłą smutku. Początkowo nie mogliśmy uwierzyć, aby chciano go nam w barbarzyński sposób zabrać, zanadto on nas rozumiał i myśmy jego rozumieli... Niestety p. radca Skupniewicz (zdaje się w chęci awansowania) nie omieszkał donieść

władzy, że prof. M. stworzył wyłom w szablonie szkolnym, wprowadzając nowatorstwa. Prof. M. w „drodze urzędowej“ musiał wyjechać do Jarosławia.

Wakującą posadę zajął prof. Piekarski. Czuliśmy na swojej skórze lepsze i gorsze systemy uczenia, lecz wierzcie koledzy, nigdy nie przypuszczaliśmy, aby ktoś uczył tak zacofaną metodą, Prof. P. zadaje po jednej scenie z „Wallensteina“ na pamięć. Kto nie chce otrzymać szóstki, musi, i to wiernie „wykuć“, bo p. P. ma otwartą przed sobą książkę i kontroluje, czy przypadkowo pytany nie opuścił jakiego słówka. Widoczne, że p. P. urodził się o dwa wieki za późno — w wieku XVII byłby z pewnością przez Jezuitów stawiany za wzór do naśladowania. Przyzwyczajeni do samodzielnego, poglądowego sposobu uczenia się, uważamy profesora, ubóstwianego przez p. radcę S., za środek expjacyjny... i za istny „bicz boży“.*)

Cokolwiek inny typ, bo z ery szmerlingowskiej, przedstawia prof. Milan, (uczy historji w niższem gimn.), ten przypominał uczniom trzeciej klasy, że jego imieniny się zbliżają i, że mają mu kupić srebrną tackę, ślicznie oprawnych kilka książek, oprócz tego muszą zaszczycić jego żonę jakim podarkiem. Prof. M. nie żenuje się wobec całej klasy wzywać swych uczniów, aby przyszli pomódz jego żonie kapustę „szatkować“, lub drzewo rąbać, wabiąc ich nagrodą w postaci herbaty z cukrem! Gdy raz wspomniany p. M. zbił kilku uczniów po twarzy, iż im krew z ust i nosa strumieniem się puściła, ojcowie poranionych synów chcieli go zaskarżyć do sądu; p. M. dowiedziawszy się o tem, tak długo błagał ich, aby go „nie pozbawiali chleba, bo on biedny człowiek“ (całując podobno po rękach), aż ci zrezygnowali z szukania sprawiedliwości. Że p. M. obdarza swych uczniów codziennie setkami karczemnych wyzwisk, począwszy od hycla, a skończywszy na świniarzu, łatwo się domyśleć.

Lektorat, w ścisłem tego słowa znaczeniu, z matematyki i psychologji wykonuje prof. Strutyński.

Eden nauczycielskiego grona dopełnia katecheta średniowiecznego kroju ks. Sokołowski, i p. radca Skupniewicz.

Podczas wyborów do Wiednia ks. S. wobec całej klasy łajał kolegów, których ojcowie głosowali za socjalistycznym kandydatem drem Schorrem; nie potrzebuję wspominać o agitacyi ks. S. na rzecz kandydata Rady narodowej Kolischera.

Pan radca Skupniewicz jest dzielnym znawcą przepisów (tylko w tym kierunku celuje) odnoszących się do barwy, kroju, rodzaju „mundurków“. Z tego powodu za najmniejsze uchybienie znoszą uczniowie tutejszego zakładu najohydniejsze szykany. Niekiedy uczeń, za niewłaściwie przyszyte odznaki na kołnierzu, bywa kilkakrotnie z zakładu wyganiany. Nieszczęście tego, na kogo p. radca „ma oko“. Tak było z kolegą Sanojcą, jednego roku nie przypuścił go p. radca do składania matury, bo nie przedłożył spisu prywatnej lektury; na drugi rok pan radca zauważył, że zgłaszający

---

*) Temu panu P. wydarzył się niemiły przypadek: oto po klasyfikacji półrocznej, w której on dał się szczególnie we znaki, opadła go gromadka jakichś ludzi i dotkliwie pobiła. Dzienniki rozgłosiły nawet wiadomość, że p. P. zmarł z ran.

się nie złożył egzaminu z gimnastyki i rysunków (sic), któreto przedmioty są tu obowiązkowe, jednak żadnego externisty do kol. Sanojcy wyłącznie tych przedmiotów przy maturze nie pytano! Wskutek takiego postępowania musiał ów kolega po raz trzeci zgłaszać się do matury we Lwowie!

Postępowcy.

Sambor, w styczniu.

Zaczynam od głowy. Wprawdzie od główki łysej, opatrzonej długim, ostrokończystym wąsem, ale za to w swoim rodzaju genjalnej. Nasz dyrektor, „panie dobrodzieju" kandydat do sejmu z odrzykońskiego powiatu, jest typem, którego, (szkoda wielka!) nawet pan Kawecki nie zna. Od początku urzędowania dyrektor nasz ciągle w gimnazjum wprowadza reformy. Nie myślę w tej chwili, o tak wielkiej reformie, jak wprowadzenie tablicy ogłoszeń, ani o przyjęciu nowego stróża, lecz o tak ważnej reformie, jak umoralnienie tej niemoralnej młodzieży. Otóż nie ma literalnie tygodnia, w którym by nie było jakiegoś śledztwa. Na podstawie denuncjacji jakiegoś dzieciaka z I. klasy wyrzucają dziesięcioletniego chłopca, który się miał okropnie niemoralnie wyrazić(!).

Albo znów wyrzucają za jakąś „zbrodnię" innego ucznia pierwszej klasy. Nieprawdaż, że ta młodzież jest okropnie niemoralną, kiedy już z pierwszej klasy trzeba ją wyrzucać? Czyż nie ma słuszności p. Dyrektor, kiedy na wiecu „ligi pomocy przemysłowej" oświadcza, że wszystko pcha się do gimnazjum, a nikt nie chce pójść do rzemiosła? A oto jak zaczyna pan Szafran śledztwo: „Ty durniu! Ty smarkaczu! Ja cię mogę i dwie godziny przed maturą wyrzucić!"... i t. d. Wpływa na przykład anonim, że uczniowie coś zbroili, (palili papierosy w zakazanem miejscu), — dyrektor bez żadnych dowodów wyrzuca jednego ucznia; myślicie może, że to on palił? Nie, wyleciał za to że „kłamał", bo nie chciał potwierdzić tego, co na niego donieśli. Albo jest anonim, że urządzają Polacy tańce; zaraz śledztwo — wpływa anonim, że urządzają Żydzi tańce, znów śledztwo itd. ciągle śledztwo, tak że w inkwizytorskiem gimnazjum ani chwili spokoju niema, bo ciągle wołają nas do kancelarji.

W gronie profesorskiem pierwszeństwo należy się nauczycielowi zoologji i matematyki w niższych klasach, panu Scheffnerowi, człowiekowi w Samborze całym najbardziej znienawidzonemu. Nie ma ani jednego ojca, którby wspominając p. Scheffnera, nie dodał jakiegoś przykrego epitetu. W swoich klasach dał on może trzem lub czterem nie- Polakom pierwszą, reszta Rusini i Żydzi — to same dwóje, lub „single". Wkrótce ma się odbyć w Samborze wiec rodzicielski, w celu żądania usunięcia tego światłodawcy. Drugim, który się szczególnie odznaczył przy egzaminach prywatnych, to pan Stachnik; spalił on poprostu wszystkich, którzy do egzaminu zasiadali. Dopiero kiedy matki spalonych poszły do dyrektora i p. St. musiał w asystencji drugiego profesora pytać niektórych raz jeszcze, (o dziwo!) wszyscy pytani egzamin pomyślnie zdali.—To tylko niektóre kwiaty!

Wasz.

Varia.

W sprawie ostrej klasyfikacji, otrzymaliśmy z wielu stron listy, z przedstawieniem najjaskrawszych faktów. Prosimy Kolegów o nadsyłanie nam odpowiednich materjałów, jak najsystematyczniej ułożonych i wyczerpujących, któreby dały prawdziwy obraz klasyfikacji, a zarazem o informowanie nas, jak młodzież na klasyfikację reagowała. O ile zbierze się pokaźną ilość materjału, grupa posłów do parlamentu przyrzekła sprawę tę poruszyć w należytem miejscu, co dla Rady szkolnej z pewnością nie będzie miłem.

Rada miasta Rzymu przeciw nauce religji. W rzymskiej Radzie miejskiej postawił radny Canti następujący wniosek: „Rada miejska w Rzymie wyraża życzenie, aby rząd w porozumieniu z parlamentem uchwalił, że w szkołach ludowych wszelka nauka religji ma być usuniętą". Wniosek ten przyjęto 61 głosami przeciwko 3 głosom. Należy to powitać z tem większą radością, że stało się to w stolicy Włoch i siedzibie papieża, w „świętem" mieście Rzymie. Nie ulega wątpliwości, że za tem pójdą inne miasta włoskie.

Socjaliści przeciw wywłaszczeniu Polaków. W ankiecie Sienkiewicza w sprawie pruskiego projektu o wywłaszczaniu Polaków zabrał głos przywódca belgijskich socjalistów Emil Vandervelde, poseł do parlamentu i profesor uniwersytetu w Brukseli. Pisze on:

„Konserwatyści mają zwyczaj oburzać się, gdy socjaliści żądają wywłaszczenia w celach użyteczności publicznej właścicieli wielkich posiadłości. Będzie można odrzec im od tej chwili, że książę Bülow i rząd pruski dają rewolucjonistom przyszłości przykład, z którego ci nie omieszkają skorzystać. Lecz, gdy socjaliści mają na celu wywłaszczenie własności dochodowej, w celu oswobodzenia klasowego, pan Bülow zabiera się do własności polskiej, w nadziei, złudnej na szczęście, wynarodowienia Polaków.

„Nie dość Prusakom, że skradli Polskę, chcą jeszcze wygnać z ziemi ojczystej tych, których jedyną zbrodnią jest przywiązanie do swego języka, swoich tradycji Nie zda się na nic twierdzenie, że Izba pruska nie ośmieliła się posunąć do ostatecznych konsekwencji, że prawo wywłaszczenia państwa utrzymanem zostało w pewnych granicach, że „zaokrąglenie własności niemieckiej" nie może przekroczyć 70 tysięcy hektarów.

„Złodziej, który ustanawia maksymum swej kradzieży, nie przestaje być złodziejem. I chociaż p. Bülow nie zabiera się już teraz do wszystkich właścicieli polskich, niemniej kazał zawyrokować służalczej większości, iż od tej chwili w Prusach istnieją dwie kategorje obywateli.

„Przeciw podobnym zamachom socjaliści, którzy zawsze bronili prawa narodów do rozporządzania sobą, mogą jedynie przyłączyć swój protest do protestu wszystkich, co mają serca".

Królobójstwo w Portugalji. Od pół roku z górą znajduje się kraj, leżący na południowo-zachodnich kresach europejskiego lądu, w stanie rewolucyjnego wrzenia, usiłowań terorystycznych i powstańczych, rządowego

bezprawia. Król portugalski, Don Carlos z rodziny Braganza, najżarłoczniejszy, najlubieżniejszy i najbardziej marnotrawny ze wszystkich potentatów współczesnych, zdołał oburzyć bezwstydnem łupiestwem wszystkie stronnictwa, konserwatystów nawet; napotykając opór w sejmie, rozwiązał go, wprowadził wojenną dyktaturę z furjatem Franco na czele. Rozruchy republikańskie zostały krwawo stłumione w czerwcu ub. roku. Odtąd dławiono prasę, więziono i zsyłano na prawo i na lewo. „Ukoronowany wieprz" (delikatny przydomek, jakim obdarzyli Karlosa republikanie) z pełnym spokojem babrał się w błocie za pieniądze zrabowane z kas państwowych. Spokój ten został zakłócony nieco niemiłą niespodzianką. 1-go lutego, w przejeździe przez ulicę Arsenalską w Lizbonie, został powóz królewski zasypany kulami. Król poległ na miejscu; następca tronu przeżył go o kilka chwil zaledwie; infant Manuel, obecnie król Portugalji, odniósł dotkliwą ranę. Nazajutrz zbuntowało się kilka pułków w Lizbonie i Oporto, gdzie proklamowano republikę; na pałac dyktatora dokonano zbrojnego napadu. Franco uciekł. Nowy król powołał ministerjum konstytucyjne, odwołał wyjątkowe rozporządzenia, zapowiedział zwołanie parlamentu, uwolnił mnóstwo więźniów...

Klasyczna rewolucja, z terorem i partyzantką w miejscu walk barykadowych!

Ruch rewolucyjny szerzy się i przejdzie ponad głowy dynastji Braganza. Dla niektórych głów ukoronowanych (zwłaszcza dla Mikołaja i Alfonsa) był czyn republikanów portugalskich przykrem memento. Tem czulsze były telegramy kondolencyjne. Burżuazyjne parlamenty (z wyjątkiem Węgrów, pamiętających rok 1849) przyłączyły się do wyrazów współczucia, przeciw czemu socjaliści założyli wszędzie energiczny protest, opuszczając salę, lub stawiając wniosek o wyrażenie współczucia — republikanom.

Odpowiedzi redakcji.

Kol. w I. szk. real. Lwów. Z chęcią zamieścimy w następnym numerze. Brak miejsca zmusił nas do tego.

Kol. W. W. w Kołomyji. Nawał materjału koniecznego nie pozwala nam na umieszczanie takich rzeczy.

Kol. B. S, (Biały). Do druku się nadaje, ale prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją.

Termin nadsyłania skryptów do „Promienia" kończy się z dniem 5. każdego miesiąca.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jan Szczyrek.**

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Na rzecz ofiary szkolnictwa galicyjskiego.

Koledzy!

Jeden z kolegów naszych tarnowskich, wykluczonych z gimnazjum tamtejszego w lecie ub. r. za przekonania wolnościowe, jednostka o wysokim poziomie etycznym, ukochana przez kolegów, znajduje się obecnie chory na gruźlicę na wsi, u rodziny swej, ubogich włościan, w zupełnej nędzy. Nieodzowną jest pomoc ze strony ogółu kolegów. Wzywamy Was do jak najrychlejszego nadsyłania składek!

Redakcya „Promienia".

Dla kolegi chorego na gruźlicę złożono: Red. „Promienia 10 koron.

OGŁOSZENIA.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.